

Jarek Zawadzki

Na ostro- wie rzeki

✱ Enheduanna

Gliwice, 2022

© Copyright by Jarosław Zawadzki 2023

Kontakt: jarek@enheduanna.pl

ISBN: 978-83-957862-5-9

Zdjęcie na okładce:

Pexels, <https://pixabay.com/photos/full-moon-night-sky-luna-moon-1869760>

Skład i łamanie: Jarek Zawadzki

Książka dostępna również w wersji papierowej:

Nie tylko gęsie, lecz i wieczne pióra
Zawieruszyły się w zautkach czasu,
A pozbawiona clou literatura
Śpi na obrzeżach dantejskiego lasu;
Na sam jej widok biesom cierpie skóra.

Nie mając mapy nawet czy kompasu,
Wspina się jednak po stokach Parnasu
Gromadka starców i młodzieży, która
Pamięta jeszcze melodie i rymy,
Jakich w dolinach więcej nie słyszymy,
Gdyż nie istnieje na tej ziemi siła,
Co by choć jedną muzę nam wskrzesiła.

Jarek Zawadzki

jarek@enheduanna.pl

Gliwice, 2 września 2022

SPIS TREŚCI

<i>Okruchy</i>	9
<i>Homo politicus</i>	10
<i>Pająk</i>	11
<i>Ryby</i>	12
<i>Księżyc pijany</i>	24
<i>Maliny</i>	25
<i>Kot i szprot</i>	27
<i>Jegomość z państwa Qi martwi się o niebo</i>	28
<i>Szupin</i>	30
<i>Rzeka</i>	31
<i>Słowa prawdy</i>	32
<i>Tęsknota</i>	33
<i>Falstaff</i>	34
<i>Na Boga</i>	35
<i>Nowy świat</i>	37
<i>Credo</i>	38
<i>Super nova</i>	39
<i>Król pustyni</i>	40
<i>Ognisko</i>	41

Ład	42
robinHood();	43
Twarz	44
Starożytni Marsjanie	45
Taoista	47
Przeszłość	48
Ślad	49
Sąsiad	50
Duch Zeusowy	51
Miasto	52
Eneida	53
Muszkiety	54
Ludzka mowa	55
Widmo	56
Paca batalanto	57
Bajka	58
Miłość	59
Wrak	60
Neolit	61
Nie taki był plan	62
Władza	63

Obrazy	64
Bohaterem	65
Goci	66
Język	67
Traktat	68
Antykwariat	69
Na wiarę	70
Złoty wiek	71
Słowa	72
Dom na skale	73
Oglądamy film	74
Wiewiórka	75
Piękno	76
Gniew	77
Godzina szczura	78
Morze! Morze!	79
Horyzont	80
Subtelność	81
Poezja	82
Łos	83
Łąka	84

<i>Déjà vu</i>	85
<i>Wiedza radosna</i>	86
<i>No future</i>	87
<i>Karawana</i>	88
<i>Nihil novi sub sole</i>	89
<i>Na faceta</i>	90
<i>Nie wiem, czy tak dużo</i>	91
<i>Od zwykłego człowieka</i>	92
<i>Na poetę</i>	93
<i>Na śmierć</i>	94
<i>Gra</i>	95
<i>Człowiek ambitny</i>	96
<i>Słońce nad Samos</i>	97
<i>Wiosną</i>	98
<i>Po deszczu</i>	99
<i>Na dudka</i>	100
<i>Listopad</i>	101
<i>Wybrane publikacje i przekłady</i> <i>Jarka Zawadzkiego</i>	102
<i>Spis ilustracji</i>	103

OKRUCHY

Objawił mu się u niebiańskich progów
ziemskiej świątyni jeden z ludzkich bogów;
od tamtej pory, kiedy tylko trzeba,
zagląda prorok do przedsionków nieba,
z których raz po raz przynosi frykasy,
za co uwielbion będzie po wsze czasy,
a gdy już niebo się nad nim zamyka,
prorok sumiennie zbiera do koszyka
okruchy prawdy, aby kiedyś móc je
przerobić skrycie w jakąś rewolucję.



HOMO POLITICUS

Spotkałem ludzi, jakich nie spotyka
Zwykły bywalec szarego chodnika,
Lecz dojść nie dali mi nawet do słowa —
Długo nie trwała więc nasza rozmowa,
Choć zdało mi się, że szeptem po chwili
Coś między sobą beze mnie mówili,
Jakby wiedzieli, kim jestem, co robię,
I nie chwalili tego wcale sobie.

Nie byłem od nich, a jednak za nimi
Szedłem, jak idą za księdzem pielgrzymi:
Zstąpić musiałem w dantejskie czeluści,
Z których mnie licho żadne nie wypuści.



PAJĄK

Dzisiaj nad ranem odwiedził mnie pająk.
Nie spojrział na mnie ani jednym okiem,
jakkbym nie istniał, i poszedł przed siebie
dalej po ścianie pająkowym krokiem.

Gość nieproszony, *persona non grata*,
intruz natrętny! Co to za maniery,
żeby do kogoś wchodzić bez pytania!
Choć z drugiej strony, jeśli mam być szczery,

to pająk nie jest taki straszny w sumie:
nie lata jak ta mucha koło nosa
ani nie brzęczy bez przerwy jak komar
Czy, jeszcze gorzej, szerszeń albo osa;

i do jedzenia nie wchodzi jak mrówki.
Sam się zaprosił, więc na gospodarza
(żywiąc się tylko we własnym zakresie)
wcale nie liczy i nawet nie zważa.



RYBY

Now, is it not a shame
To see ye thus — not very, very sad?
Perhaps ye are too happy to be glad.

John Keats

I czy to nie szkoda,
Że w takim teraz smutku wam upływa życie?
Może wy zbyt szczęśliwi, że się nie cieszyacie.

Mieszkał nad rzeką i codziennie rano
Jadł na śniadanie rybę ze śmietaną,
Którą dzień wcześniej sobie złowił świeżą,
Wiedząc, że ryby długo nie poleżą.
Nie brakowało mu również nabiału,
Bo krowa w polu się pasła pomału.
Miał więc śmietaną i mleko, i masło;
I wielkie szczęście — zanim szczęście zgaśło.

Dzień był pogodny, jak to zwykle wiosną,
Gdy leżał sobie spokojnie pod sosną,
Patrząc na chmurki sunące po niebie
Wolno, jak babcie na wiejskim pogrzebie.
Ptaszki śpiewały wesoło aż miło:
Widać im dobrze na tym świecie było,
Jak człowiekowi, który spoczął sobie
Bez trosk i zmartwień w cichym, chłodnym grobie.

Z daleka słyszał czasem dochodzące
Niczym z zaświatów ryczenie na łące:
To jego krowa muczała co chwilę,
Żeby odpędzić natrętne motyle,
Które tam kwiatów szukały bez przerwy,
Działając starej krasuli na nerwy.

Ojca nie poznał; kiedy się na świecie
Berbec pojawił, to ojciec, no wiecie,
Miał swoje sprawy — tak go coś zajęło,
Że nie zobaczył, jakie spłodził dzieło,
Więc biednej matce przypadło w udziale
Samej wychować małego mądrale.
Dziś wszyscy we wsi bez trudu dostrzegą,
Że wychowała matka syna swego.
Chłopak pogodny, zdarzało się czasem,
Że tym i owym dawał w nos pod lasem,
Gdy go wkurzyli — a mocne miał ciosy,
Więc się łamały nieraz we wsi nosy.

Psa kiedyś chował, lecz rasy nie powiem:
Nie znam się wcale na psich rasach bowiem.
Bardzo go kochał albo ją, być może,
Bo płci zwierzaka nie pamiętam. Boże,
Co za różnica! Jeden pies i tyle.
Nad czymś ciekawszym się raczej pochylę,
Żeby wam zabić, jak przystało, nudę.
Płci roztrząsanie zda się psu na budę.

Lubił spacerować ze swym czworonogiem,
Najlepszym ponoć w świecie kardiologiem.
Pies aportować się uczył jak trzeba
I komend słuchać: siad! do nogi! gleba!
Bierz go! nie szczekaj! Nie było ni chwili,
Której by chętnie z sobą nie spędzili.
Lecz dnia pewnego, jak to czasem bywa,
Umarła psina taka niegdyś żywa,
Co bowiem żyje, to kiedyś umiera,
Chyba że w pieśni niczym u Homera
Żyć będzie wiecznie, póki gra muzyka
I nie zaginie znajomość języka.

Ale do rzeczy, pies umarł i tyle.
Tak się skończyły te radosne chwile.
Smutny więc chodził czas jakiś — niedługo,
Przyjemność bowiem sobie znalazł drugą,
Kiedy pod lasem, gdzie zwykł dawać w zęby,
Sam w końcu dostał, bo mu dała gęby.
Kto? Taka jedna, co się dzisiaj wstydzi,
Gdy go przypadkiem jakimś cudem widzi.
Chciałaby o nim zapomnieć na zawsze
I mieć wspomnienia z lat młodych ciekawsze,
Ale nie może, więc tylko unika
Tej wsi, tej rzeki, tego zagajnika.
Wybaczyć sobie nie umie, że taka

Durna takiego wzięła łapserdaka.
Zanim zmieniła jednak o nim zdanie,
Nie mogła wiedzieć, co się kiedyś stanie,
A stać się miało — przecież bym inaczej
Głowy wam teraz nie zawracał raczej.

We wsi mieszkali (a to małe sioło:
Kilka budynków i pola wokoło),
Toteż się znali od dziecka, jak wszyscy
W tej okolicy; byli sobie bliscy
Niczym rodzina, a przecież w rodzinie
Dobrze na zdjęciu można wyjść jedynie —
Nawet sąsiadom człowiek nie zaufa,
Choćby przy płocie szła za lufą lufa.

No ale dziecko, póki nie dorośnie,
Do znajomości podchodzi radośnie
I nie ocenia, przynajmniej do czasu,
Gdy nie ma o co podnosić hałasu.
Ale gdy geny dają znać o sobie,
Rodzą się pasje, skłonności i fobie,
Upodobania, nienawiść i miłość,
Ideal piękna, a czasem otyłość,
I nie wiadomo, co się komu trafi,
Z kim wyląduje na tej fotografii,
A z kim gdzie indziej, i co z tego będzie,
Gdy przyjdzie ocknąć się po happy endzie.

NA FACETA

Na faceta
taki sposób ma kobieta,
że pilnuje swoich granic;
jak ich koleś nie przekroczy,
to go będzie miała za nic.



NIE WIEM, CZY TAK DUŻO

Nie wiem, czy tak dużo
zależy od czerwonej taczki
nad kałużą,
gdzie się cała zgrają
czyjeś kaczki
taplają.



OD ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA

Powiedz mi, szklana kulo, kiedy w końcu
będziemy mogli się wygrzać na słońcu,
nie zawracając sobie dłuższej głowy
tym, co nam jutro dzień przyniesie nowy.

Powiedz mi, szklana kulo, kiedy wreszcie
będzie pustkami świeciło w areszcie,

a metropolie, mieściny i sioła
melodia ciszy nawiedzi wesoła,

byśmy bez obaw, co jutro przyniesie,
mogli na spacer się wybrać po lesie.

Powiedz mi, szklana kulo, czy na świecie
zawsze coś będzie przeszkadzać poecie.



NA POETĘ

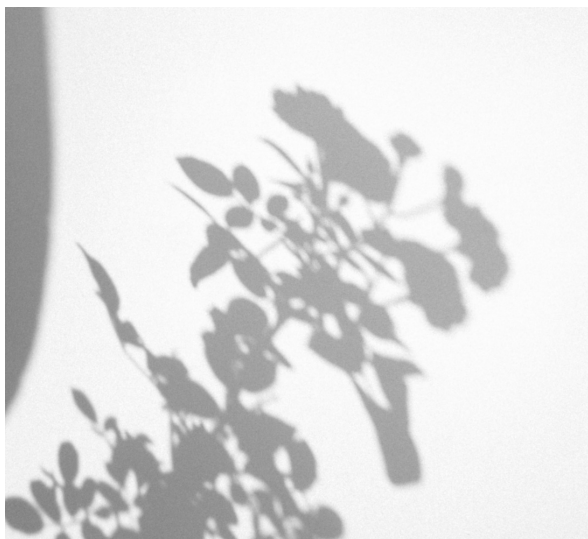
Kraj lat dzieciennych — on zawsze zostanie
Piękny i czysty jak pierwsze kłamanie.

Ponoć na niego czekano w ojczyźnie,
gdy wracał, wiedząc, że się nie prześliźnie
pod okiem straży granicznej pomiędzy
dwoma światami, nie mając pieniędzy
ani papierów, by wyrzucić wrażenie
na mundurowych. Rozumiejąc, że nie
zdoła przekroczyć granicy, za którą
ponoć na niego czekano, wziął pióro
i wspominając na ów kraj daleki,
lał tusz jak łzy — nad brzegiem obcej rzeki.



NA ŚMIERĆ

Ślachetna śmierci,
nikt się nie wierci,
kiedy dopadniesz
a show ukradniesz.



GRA

Mieszkał tuż obok. Pamiętała jeszcze,
Że się bawili na podwórku w dom.
Skąd mogła wiedzieć, jakie w życiu dreszcze
Będzie zawdzięczać tym dziecięcym grom,
Kiedy go spotka nieoczekiwanie,
Słyszac znajomy w obcych stronach śmiech.
Nie przypuszczała wówczas, co się stanie,
A dzisiaj nie wie, szczęście to czy pech,
Że zignorować tych oczu nie umie
I nie potrafi odepchnąć tych rąk,
Które ją nagle pochwyciły w tłumie
Tak zaskoczona, jak wiosenny pąk
Przez krople rosy, gdy wyrzy na świat,
Nim jeszcze zdąży rozwinąć się w kwiat.



CZŁOWIEK AMBITNY

człowiek ambitny szalenie,
lęku nie znał ani stresu;
tabletki na nadciśnienie
popijał kawą z ekspresu.

styl miał na wskroś nienaganny,
nie trwonił czasu ni chwili:
pracę zabierał do wanny,
nie bacząc, co ludzie mówili.

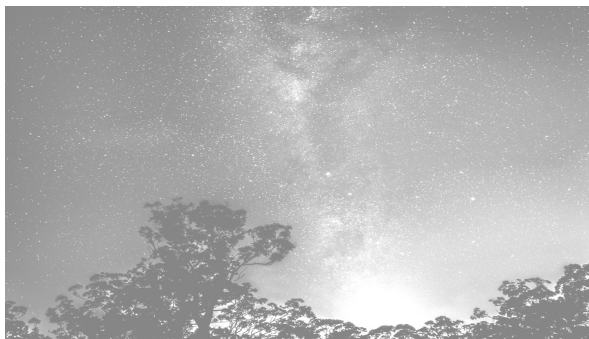
żył w notorycznym pośpiechu,
nawet w niedzielę i święta;
pochlebstwa ani uśmiechu
nie szczędził wobec klienta.

nie znał pojęcia urlopu,
zaharowany bez przerwy —
aż w końcu zmarło się chłopu,
kiedy puściły mu nerwy.

ale nie, nie umarł cały,
bo z ewidencji wynika,
że go będą uwieczniały
linijki tego wierszyka.

SŁOŃCE NAD SAMOS

Spoglądał w niebo, jak wszyscy patrzyli,
nie znając wówczas lepszego widoku,
który by można podziwiać w tej chwili,
gdy Ziemia kryła się po stronie mroku;
i tak, jak inni, widział, że u góry
wszechświat się kręci stale wokół niego;
Arystarch jednak był człowiekiem, który
ujrzał tam prawdę, jakiej nie dostrzegą
oczy ludzkości przez lat przeszło tysiąc.
Czas był pogubił na swej trajektorii
myśl astronoma, który mógłby przysiąc,
że został ojcem dziejowej teorii.
Ale nie o nim stworzono paremię,
że wstrzymał Słońce, a poruszył Ziemię.



WIOSNA

Gdy przyjdzie wiosna, ruszamy w dół rzeki;
Kto nie wiosłuje, ten polewa wódkę.
Widnokrąg tańczy przed nami daleki.
Woda raz niesie, raz wywraca łódkę.



PO DESZCZU

Spadł deszcz nad ranem i całe podwórze
zamienił w jedną ogromną kałużę.

Otwieram okno. Kot miauczy na drodze.
Ja się z tym kotem — szczerze powiem — zgodzę.



NA DUDKA

nie dałem się wpuścić w maliny,
więc wyprowadził mnie w pole,
żeby wystawić do wiatru
jak pustą flaszkę na stole.

starał się zrobić mnie w konia,
po czym zostawić na lodzie.
próbował nabić w butelkę
i wpuścić w kanał — po wodzie —

z nadzieją, że połknę haczyk
i dam się zrobić na szaro,
lecz ja byłem niewzruszony
jak śniegi Kilimandżaro.

